

# Robert Janowski, Poczekam

W domu, co miał być domem, tylko trochę mniej ważnym  
Tak gdzieś dziesięć po drugiej otwierają się drzwi  
I wybiegają dzieci, które dziećmi już były,  
A najszybciej, niezgrabnie, chyba jakoś najładniej,  
Najbardziej niewinnie wybiegasz do mnie Ty.  
Proste nogi źrebaka płaczą Ci się na schodach,  
Chłopiec, który Cię kocha patrzy na nas z za drzwi.  
Zanim zdążę pomyśleć, zanim zdążę się zmartwić,  
Będę leżał przy Tobie, będę słuchał jak śniesz.  
Koński ogon, co zawsze trzeba najpierw rozwiązać,  
Mały kwiatek we włosach, z serduszkami kolczyki.  
Miś bez nosa z guzika, żeby lepiej się spało,  
Zapach pola, tymianku z małą częścią konwalii.  
Chyba Kocham Cię bardziej, niż mi się wydawało...  
Zawsze potknę się lekko, kiedy biegnę po schodach,  
Stoisz w grupie rodziców, chyba trochę Ci wstyd.  
A ja lubię jak patrzysz, jak się płaczę dla Ciebie.  
Bo co piątek cierpliwie, o godzinę za wcześniej,  
Z miną skruszoną stoisz przed szkołą Ty.  
Poprawiasz sobie szalik, który dała Ci żona,  
Kolega, co kocha mnie patrzy na nas z za drzwi.  
Zdejmiesz ze mnie sukienkę, zanim zdążę się ogrzać.  
Zanim usnę na Tobie, zdążę poczuć jak drzysz.  
Silne ręce, co piszą te śmieszne listy,  
Twoja broda już szara, ale jeszcze nie biała,  
Spodnie z dziurą w kieszeni na podłogę rzucone,  
Twoja głowa i wszystko, czego umieć nie muszę,  
Kocham Cię bardziej, niż to umiem zrozumieć.  
To nie może się dobrze skończyć,  
Ja o tym wiem, a Ty się łudzisz.  
To się nigdy nie zdarzy,  
Że się już przy mnie nie obudzisz.  
Zawsze będę pod szkołą  
Tak gdzieś dziesięć po drugiej.  
A jak kiedyś nie przyjdiesz,  
Pomyślę, że chorujesz.  
Wmówię sobie, że grypa  
Zatrzymała Cię w domu.  
Poczekam niepotrzebny nikomu  
Poczekam niepotrzebny nikomu  
Poczekam niepotrzebny nikomu